

LL! on tour: Liverpool - Chelsea

Łroda, 24 kwietnia 2024 r. godz. 11:00, źródło: Legionisci.com

Dzień po meczu Fulhamu z Evertonem udaliśmy się pociągiem na północ Anglii, do Liverpoolu, gdzie miejscowy zespół miał mierzyć się z Chelsea. Jednocześnie trzeba było wystawić na sprzedaż bilety na spotkanie Tottenhamu z Brentford. To ze względu na transmisje telewizyjne zostało przełożone i pokrywało się z meczem przy Anfield Road, który był tak zwanym daniem głównym podczas wypadu na Wyspy.

Fotoreportaż z meczu - 64 zdjęcia Bodziacha

Liverpool w tamtym czasie radził sobie doskonale, zarówno w rozgrywkach ligowych, jak i europejskich pucharach. Po tym jak trener Jürgen Klopp, pracujący w klubie od 2015 roku, ogłosił, że po sezonie odchodzi, jest czczony jeszcze bardziej niż wcześniej. Na jego część czerwona część Liverpoolu wznosi pochwalne pieśni.

{VIDEOAD}

Zdobycie biletów na mecz wcale nie jest trudne, z tym, że ceny są chore. Ale chętnych i tak nie brakuje. Nie ma co liczyć na zakup w "normalnej" sprzedaży wejściówek na mecze takich klubów, jak Liverpool, Arsenal, Chelsea, Manchester City czy Manchester United. Jedyna opcja to odkupienie ich na licznych platformach biletowych od posiadaczy karnetów lub agencji. Najtańsze wejściówki na to spotkanie kosztowały, oczywiście w drugim obiegu, ok. 1200 złotych.

{YOUTUBE=MdeOKDguRyE}

Sporo przed meczem zwiedzamy okolice stadionu i klubowy sklep, który jest naprawdę konkretny i chyba najlepszy, jaki widziałem w ostatnich latach. Dwupiętrowy, z niewielkim barem na górze, gdzie można coś przekąsić czy wypić kawę, czekając na nadruk na koszulce meczowej. A tych musi sprzedawać się całe mnóstwo, skoro maszyn do ekspresowego nadruku mają kilkanaście. Wielu kibiców robi sobie pamiątkowe fotografie pod Ścianą Mistrzów, gdzie wymienione są największe sukcesy w historii klubu. Innym takim miejscem jest brama z hasłem "You'll never walk alone", znajdująca się na tyłach stadionu, gdzie dostęp mają także osoby bez biletów.

Na stadion ruszyliśmy dopiero po obejrzeniu meczu koszykarskiej Legii na Litwie. Pomimo beznadziejnej pogody, całą drogę pokonaliśmy "z buta". Z centrum miasta w dni meczowe co kilkanaście minut kursują autobusy w kierunku Anfield Road. Godzinę przed meczem kolejki w klubowym sklepie są niesamowicie długie - to pokazuje przede wszystkim, jak wielu "jednomeczowców" przybywa tutaj na trybuny. Wokół stadionu są także stragany z szalikami oraz punkty, w których można kupić coś na ząb. Wejście na stadion bardzo sprawne, gdy już znaleźliśmy odpowiednią bramkę. Można wnieść niemal wszystko. Zajmujemy miejsca na trybunie za bramką, vis-a-vis tej, gdzie zasiada młyn Liverpoolu. Jeśli tak można w ogóle mówić. Na wewnętrznych promenadach wielu fanów spędza długie minuty - tam konsumują kolejne browary, tam też na ogromnych telebimach widzą najważniejsze informacje, mogą obejrzeć przedmeczowe wywiady czy skład, w jakich wystąpią obie drużyny. Dwukondygnacyjne trybuny są dość strome, dzięki czemu widoczność jest niezła, nawet z najwyższych rzędów.

Jakieś 20 minut przed spotkaniem po dwóch trybunach gospodarzy wędrowała niewielka sektorówka, pojawiło się też kilkanaście flag na kijach oraz malowany transparent "We'll fight the fight for Liverpool". Kibice Chelsea zajęli miejsca na drugiej (naszej) trybunie za bramką, na dolnej kondygnacji, choć pomimo niezłej liczby (na oko 3,5 - 4 tys.), przez cały mecz byli zupełnie niesłyszalni. Buforów właściwie brak, a przyjezdnych od gospodarzy oddzielał jedynie niewielki kordon ochrony. Dzięki temu liczba kibiców była bardzo zbliżona do maksymalnej pojemności stadionu, tj. 61 276 miejsc.

Przed rozpoczęciem spotkania miejscowi kibice odśpiewali pieśń (puszczoną z głośników) "We've conquered all of Europe", w której śpiewają m.in., że podbili całą Europę, od Paryża po Turcję, wygrali cholernie dużo, Boba Paisley'a, Billa Shankly'ego, pola Anfield Road... Później zaś nastąpił tzw. punkt kulminacyjny, a mianowicie odśpiewanie "You'll never walk alone", które zna cały świat. Fani Liverpoolu są dumni z pieśni, kopiuje ją mnóstwo ekip i trzeba przyznać, że kawałek jest bardzo charakterystyczny, bowiem kojarzy się jednoznacznie z tym właśnie klubem. Ci, którzy opowiadają, że podczas wykonywania jej na żywo przechodzą ciarki (najczęściej gadają o tym komentatorzy, którzy albo siedzą w studio w Polsce, albo w zamkniętych kabinach, gdzieś wysoko nad trybunami)... chyba mają inny punkt odniesienia. Na pewno dla fanów Liverpoolu nic nie może się z nią równać. Zupełnie szczerze, biorąc pod uwagę liczbę kibiców zaangażowanych w śpiew, szalu nie ma. Choć nie jestem obiektywny, to zdecydowanie lepiej prezentuje się nasz "Sen o Warszawie". Dodajmy, że pieśń uznana za hymn klubu z Anfield Road powstała w 1963 roku, nagrana jako singiel przez zespół Gerry and the Pacemakers, pochodzący z Liverpoolu. Niedługo później zaczęto ją śpiewać na meczach.

Jeśli chodzi o sam doping, to nie ma tutaj żadnej koordynacji. Każda trybuna śpiewa swoje. Niby nie jest cicho, ale przy takiej liczbie widzów, nie robi to wrażenia. Oczywiście, zdecydowana większość osób przychodzi na trybuny, by podziwiać wielki futbol. I pod tym względem na pewno ponad 60 tysięcy osób było zadowolonych, bowiem już od 23. minuty gospodarze prowadzili za sprawą Diogo Joty, a kwadrans później Bradley zdobył bramkę na 2-0. Mecz był nadspodziewanie jednostronny, a Chelsea zdołała odpowiedzieć na 3-1 jedynie honorowym trafieniem 20 minut przed końcem. To właśnie wtedy jedyny raz dało się zobaczyć i usłyszeć przyjezdnych, którzy uwierzyli chyba, że ich ulubieńcy będą jeszcze w stanie odwrócić losy spotkania. Nic z tego. Mecz zakończył się wygraną Liverpoolu 4-1.

Z atrakcji ultras... No dobra, żarcik. Na trybunach nie działo się zupełnie nic godnego uwagi, choć oczywiście niektóre pieśni są naprawdę melodyjne. Tyle, że śpiewane bez żadnej koordynacji, tracą swoją moc, nawet jeśli są pomysłowe i łatwo wpadające w ucho. Na cześć Kloppa kibice Liverpoolu śpiewali wielokrotnie: "I'm so glad that Jurgen is a Red. I'm so glad he delivered what he said. Jurgen said to me, you know. We'll win the Premier League, you know. He said so. I'm in love with him and I feel fine".

Fotoreportaż z meczu - 64 zdjęcia Bodziacha